

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

ABOUT THE BATTLE OF MONTE CASSINO

(Shorter Version)

He who survives this day
Will live to tell the story and sing of it
Will stand with pride for forever

Each year at the mention of Monte Cassino
He shall again live and stand to attention
Be feasted by his friends and neighbours

He shall say "This is the time of Monte Cassino"
He will show his scars, and jingle his medals
Reliving the vigil feast of those days of glory

Old men forget but they shall not be forgotten
We will remember what they did and how they fought
Monte Cassino will remain a badge of honour

Generals Anders, Duch and Sulik
Will be familiar over toasts of wine
As each good man will teach his son

From today until the end of time
We will sing of the Polish 2nd Corps
And the red poppies of Monte Cassino

Those Polish soldiers of Cassino
Those happy few, that band of brothers
All those who shed their blood for us
Will stand for ever as our heroes
All Poles will think themselves accursed
Not to have fought that battle of redemption
In those bloody days of May 1944

And so, we pray on the feast of St. Stanislaus

Stan Skrzyszewski, London, Ontario



ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ MY, ŻOŁNIERZE POLSCY ODDALIŚMY BOGU DUCHA, CIAŁO ZIEMI WŁOSKIEJ A SERCA POLSCE

Powyższe słowa większość Polaków bezbłędnie kojarzy z czasem, miejscem i sytuacją: rok 1944, Monte Cassino oraz znajdujący się tam Polski Cmentarz Wojenny, na którym spoczywają jej uczestnicy. Inskrypcja wyryta jest na upamiętniającym tamte wydarzenia obelisku.

Główne obchody 80. rocznicy bitwy odbyły się 18 maja na Polskim Cmentarzu Wojennym. Uczestniczyli w nich żyjący jeszcze weterani 2. Korpusu Polskiego: kpt. Władysław Dąbrowski, mjr Stosław Kowalski, Feliks Osiński, Józef Skrzynecki, kpt. dr Krzysztof Flizak i Stanisław Gućcin; obecny był prezydent RP Andrzej Duda i prezydent Włoch Sergio Mattarella, ambasador RP we Włoszech – córka gen. Władysława Andersa – Anna Maria Anders, szef Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych Lech Parell, kombataneci i rodziny żołnierzy.

W Polsce wyszły nowe publikacje na temat wydarzeń sprzed 80 lat oraz dwa nowe filmy: "Czerwone maki" w reż. Krzysztofa Łukaszewicza (pierwszy polski film fabularny na temat bitwy) i "Najmłodszy żołnierz Generała Andersa" w reż. Tomasza Łysiaka (ten najmłodszy żołnierz to kpt. Krzysztof Flizak, bohater dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego). Z kolei mieszkający w London Stan Skrzyszewski, autor m.in. "Therefore, We Must Remember! The Katyn Poetry and Song Cycle" (wyd. 2012 r.), "Żywa Pamięć" (2015), "Wojna roku 1812. Polscy żołnierze w obronie Kanady" (2017), pisze poświęconą bitwie pracę, w której znajdują się także jego wiersze. Jeden z nich już teraz udostępnia czytelnikom Skanera – za co redakcja serdecznie dziękuje. □

2 czerwca – Victoria Park – godz. 11:00

W Victoria Park obok czołgu Holy Roller – pomnika wydarzeń II wojny światowej – podczas uroczystości z okazji 80 rocznicy D-Day

*Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów Koło nr 2 w London
odstąpi taweczkę upamiętniającą 1st Canadian Hussars
i Pierwszą Dywizję Pancerną, które razem walczyły przeciw Niemcom*

Po części oficjalnej nastąpi koncert orkiestry wojskowej i Canadian Celtic Choir, będą też wystawy przed sceną w parku.

NINA GEYSZTOR-ZAWIRSKA W maju obchodziliśmy kolejną rocznicę kampanii we Włoszech, a szczególnie bohaterskiej bitwy pod Monte Cassino. Polskojęzyczna prasa na całym świecie poświęciła wiele miejsca tym zdarzeniom sprzed ponad pół wieku, aczkolwiek smutno, że tylko nasza. Aliści Polacy nie gęsi i swą pamięć mają (przepraszam za beczelną parafrazę). Piastowy ród nie na darmo wiedzie prym pośród innych narodowości profuzją patosu, patriotyzmu, pamięci, predylekcją do pragmatyki. Wszystko na "P". To co? Ja miałabym być gorsza? Przecież też hołduję przekonaniu, że nie wolno dopuścić do zapomnienia – obojętnie w jaki sposób. Zanim nam się dzieci kompletnie nie wynarodowia. Stąd wszystkie chwytły są dozwolone.

Obecność Polaków przed półwiekiem w słonecznej Italii dzisiaj jest nie tylko ewokacją lirycznych piosenek typu "Czerwone maki" i "Wiatr od mojej wioski", ale także bardziej przyziemnych spraw (o czym za chwilę). Jestem pewna, że kiedy żona nie patrzy, niejeden niegdyś dziarski wojak (a dzisiaj weteran) obciera ukradkiem ciepłą łezkę wspomnień z coraz częściej zakaprawionego oka. Myśli i wspomnienia nie podlegają cenzorowi ani ocenie. Stąd, choć związane z wojną, nie zawsze muszą być smutne i ponure. Dlatego już z góry uprzedzam tych, których mój swawolny styl może urazić, że mój felieton nie jest, broń Boże, żadną profanacją, nie pretenduje do diatryby i należy go czytać z przymrużeniem oka.

Mój mąż Mietek ubóstwiał Włochy. Miał ku temu wiele powodów. Swoją pierwszą staż dyplomatyczny odbywał w Rzymie, gdy ambasadorem był tam legendarny dr Bolestaw Wieniawa-Długoszowski.

Majowy numer Skanera przypomniat kilka materiałów na temat bitwy o Monte Cassino, które ukazały się na jego łamach w 2005 r. Tym razem przypominamy to, co znalazło się w czerwcu 2004 r.

PATRIOTYZM - CIUT INACZEJ

Mietek był niezwykle przystojnym facetem (nie tylko ja tak uważałam – proszę spytać o to moje liczne koleżanki). Był wysokim blondynem, miał niebieskie oczy, niebywałą charyzmę, figlarne spojrzenie, nieskazitelną maniery i... grał na mandolinie. (Nie wiem, ile w tym prawdy, ale rzekomo we Lwowie wszyscy na niej grali.)

Nietrudno więc się domyślić, czym był naówczas we Włoszech taki rasowy Słowianin, taki blond podrywacz, grający na mandolinie. Bombową kombinacją – ot co! Rozchwytany przez płeć piękną, rozumiałe, że chwil wolnych od zajęć nie spędzał w samotności. Świadczy o tym liczne albumy nabite fotografiami niezliczonych czarnowłosych piękności i aż dech zapierającymi dedykacjami. (Do dzisiaj przechowuję je pieczołowicie. Ku jego pamięci, a mojej dumie.)

Po Tobruku ponownie znalazł się we Włoszech. Jako oficer artylerii, kilkakrotnie ranny, odbył chwalebną całą kampanię łącznie z Monte Cassino. Przypuszczam, że po zakończeniu działań

wojennych zajął się znowu intensywnym nawiązywaniem stosunków (dostownie chyba) z tubylczą ludnością rodzaju żeńskiego. Świadczy o tym następne, nowsze, jeszcze bardziej pękate albumy fotograficzne. I jeszcze śmielsze dedykacje.

Mietek pozostawił we Włoszech nie tylko serce i plejady pięknych właścicieli owych fotografii, ale także swój największy skarb. Skarb nazywał się Franek i był jego ordynansem. Z relacji Mietka wynikało, że Franek był przystojnym brunetem. Rzutkim, pyskatym, kutym na cztery nogi lwowskim batiarem i nieocenionym "zdobywcą" tego i owego, co dla innych w tamtych czasach było po prostu niedostępne. Przy nim Mietkowi tylko ptasiego mleka brakowało. Franek miał do Mietka jakiś nabożny kult i przywiązany był jak pies. Aż do nieprzyzwoitości. Z pewną zresztą wzajemnością.

W ogóle przez pierwszych kilka lat naszego małżeństwa tyle wystęchałam peanów pochwalnych na cześć tego cudownego Franka, że w swojej nastoletniej głupocie zaczęłam być o tego faceta wręcz zazdrosna. Franek zaś, tuż po wojnie, bardzo przytomnie wzenił się nie tylko w ładną żonę (której natychmiast zmachał troje dzieci), ale także w jedyną knajpę w małej wiosce niedaleko Ascoli Piceno. Przez całe lata stał do Mietka, do Anglii, tżawe listy, pełne wspomnień ich wspólnych eskapad, podrywów, bałang i innych takich hocków-klocków (Mietek, wbrew wojskowemu zakazowi fraternizacji, był wielkim wyznawcą

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

demokracji). W każdym liście Franek ponawiał zaproszenie do siebie i błagał o jak najszybsze spędzenie urlopu w słonecznej Italii.

Kiedy dorobiliśmy się pierwszego samochodu i zdołaliśmy odłożyć parę groszy – wiedziałam, że nic mi nie pomoże, że trzeba będzie jechać do Włoch. Niczym kukutki dziecko podrzuciliśmy rodzinie i ruszyliśmy w drogę. Dla Mietka była to czysta nostalgia. Sentymentalna podróż w przeszłość, wzdłuż jego starego bojowego szlaku, stawnej drogi numer 16. Po drodze zaliczyliśmy liczne cmentarze, także w Bolonii i Loreto, gdzie Mietek ze smutkiem kolejno odwiedzał kolegów, śpiących tam na wieki pod kamienną kotderką.

Jeśli od tyłu lat miałam do tego Franka może i nieuzasadnioną zadrę, to kontakt osobisty z miejsca tę animozję jeszcze pogłębił. Pewnie dlatego, że mnie z miejsca zaczął traktować jak zło konieczne. Jak hetkę-pętelkę. No i na pewno nie pomogło to, że – nie chcący – postyszałam, jak w "bataku" powiedział do Mietka: "Ali sztemp. Ta co my (jakie my?! tu zafasowali? Panu si lepiej giberowało. Ta na co sy pan takiego miglanca przyflancował? Nie fajniejsza by była ta Gabriela z Grottamare, albo ta cycata Pia z San Giorgio?" A ja miałam już przecież 18 lat i byłam żoną i matką! A to, że byłam od Mietka 20 lat młodsza – to nie był jego zakichany interes. Ubodło mnie to do żywego. (Boże! Co ja bym dzisiaj dała, aby mnie ktoś nawet "starym miglancem" raczył chcieć określić!)

Franek swoją żonę traktował, w moim pojęciu, okropnie. Starłam się dociec, co ona w tym arogancie, w tym starym satyrze widzi. W końcu doszłam do przekonania, że jest to chyba ta część Franka, którą nosi zakrytą. Podziwiałam tę kobietę za jej takt, cierpliwość i tolerancję. Ja bym tak nie potrafiła. Nie zniostabym ani przez pięć minut!

Kiedy Mietek po trzech dniach wiotania, czyli oblewania ich tak długo wy-czekiwanego spotkania, nareszcie jako tako wytrzeźwiał, "miglańc" pokazał różki i zarządził powrót. Wbrew zapijaczonym wrzaskom Franka (sądząc po kolorze nosa, był on głównym konsumentem we własnym barze), wyruszyliśmy na północ. Jechaliśmy powoli wzdłuż wybrzeża adriatyckiego i szukaliśmy malowniczych zakątków. Małych hotelików, najczęściej prowadzonych przez całe rodziny. Do nich nie dotarliśmy jeszcze grupowe wycieczki głośnych i butnych Niemców ani pijanych od samego rana Anglików. (Ci ostatni, wyrwawszy się z kraju, gdzie puby otwarte były tylko kilka godzin dziennie, w ciągu dwóch tygodni wakacji usiłovali nadrobić rok przymusowej posuchy. Ciekawa jestem, czy chociaż raz wykąпали się w morzu?) Pilnie szukaliśmy, a kto szuka – znajduje. Zawsze taki hotel się znalazł i zawsze panowała w nim rodzinna atmosfera. Ceny były przystępne, bo nie *per stranieri* (dla obcokrajowców) i obsługa była *molto simpatica*. W obawie, ażeby z powodu "Grzybka", czyli nalepki "GB" na samochodzie, nie wzięto go właśnie za Anglika, Mietek od razu, już prawie

od drzwi, oświadczał gromkim głosem, że jest Polakiem i że w *tempo di guerra* (w czasie wojny) niedaleko stąd stacjonował z II Polskim Korpusem. Mężczyźni na ten komunikat reagowali rzadko (albo nie reagowali wcale), ale kobiety natychmiast. Zaraz inicjowały rozmowę, uśmiechały się przyjaźnie, wypytywały i... wspominały. I wspominały...

Nieodmiennie też w ciągu kilku godzin zgłaszała się jakaś podstarzała Włoszka (ciekawe, jak z upływem lat zmieniają się kryteria a propos wieku. Przecież one wówczas pewnie nawet jeszcze czterdziestki nie miały! Tylko że ja byłam smarkata, więc tak je widziałam, ot co!). Ociągając się, jakby bokiem podchodziły do nas – zażenowane pokazywały jakieś fotografie, jakąś kartkę albo list noszący stempel od wielu lat nieistniejącej poczty polowej. Każda z nich miała jedno tylko pytanie: czy mój mąż nie znał przypadkiem *tenente* (porucznik) Kowalski, *maresciallo* (chorąży) Nowak lub *sergente* (sierżant) Psipsiński – i co się z nim stało? Zaskoczony i ogłupiały Mietek przez uprzejmość pytał o jednostkę. Na ogół nie wiedziały. Widocznie nie w przydział i dystynkcje były wtedy wpatrzone. Cichym głosem mówiły nam, jak to "on" obiecał, że zaraz po demobilizacji w Anglii wróci do niej. Że mieli się przecież pobrać. Że ona ma gotową wyprawę i że ciągle jeszcze czeka. Każda mówiła to samo. Że nie pojmują, co się mogło stać. A kiedy Mietek mówił, że bardzo mu przykro, że nie zna tego człowieka – odchodziły jakby nagle jeszcze starsze. Jeszcze ➡

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

➡ bardziej poszarżate, skulone, z przeraźliwym smutkiem w oczach. Ze wszystkich zastyszanych historii wojennych tylko Polacy zapisali się takimi złotymi zgłoskami w sercach (czy aby tylko?) okupowanej ludności.

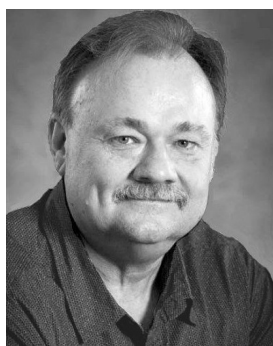
Po jednym takim bardzo dramatycznym spotkaniu doznałam olśnienia. Doszło do mnie, co trzeba zrobić! Podniecona tym odkryciem zdecydowałam się na radykalną akcję. I pewnie dlatego stał się cud! Albowiem od tego momentu żadne nazwisko nie było nam obce! Tyle tylko, że wbrew dziekłej opozycji Mietka – ja zostałam masowym mordercą. A jakże! Zanim wróciliśmy do domu, ilościowo wytłukłam generałowi Andersowi co najmniej ze dwie kompanie doborowego wojska. Jako że nagle, zadając kłam jakiegokolwiek logice – ja (nie Mietek) – JA ich wszystkich znałam! Wszystkich razem i każdego z osobna! Jak leciało. Bez względu na pułk, MP czy stopień wojskowy. Kiedy do każdej takiej rozmowy podchodziły skulone, zażenowane, zapraszałam: *prego sedersi* (proszę siadać) i pytałam, niby zdziwiona, w czym mogę im *aiutare* (pomóc). A kiedy niepewnie przysiadali na brzeżku krzesła i

padało następne nazwisko, uzbrajałam twarz w smutną minę i mówiłam tym kobietom cichym, pełnym współczucia głosem: *mi dispiace* (przykro mi), ale twój Józio, Kazio czy Franio *purtroppo* (niestety) nie żyje. W mojej relacji każdego z nich spotykał w tej paskudnej Anglii straszliwy los. I to w tak młodym wieku! Wojnę *poverino* (biedak) przeżył, a tam? Czy to nie straszne?! *Che peccato...* (jakie to smutne...).

Zabijałam ich masowo! Bez pardonu. Na lewo i prawo. Trup stał się gęsto. Nagminnie ginęli w wypadkach drogowych (nieprzyzwyczajeni przecież do lewostronnego ruchu). Formalnie sami włązili Anglikom pod koła! Wpadali pod pociągi, głównie londyńską podziemkę, wszak mało kto zaliczył przedtem jakieś metro. Tonęli w kanale La Manche i nawet na Morzu Północnym. Paru, dla okrasy, utopiłam w Tamizie, a dwóch innych na wycieczce w jeziorze Loch Ness. Paru musiało zginąć w kopalniach, inni w pożarze "beczki śmiechu" (baraki dla wojska). Kilku zginęło na poligonie podczas ostrego strzelania (gdzie? w Anglii? po wojnie?). Umierali młodo na raka, malarię i inne straszne choroby. (Tylko o syfie ani mru-mru. Bohaterski, prawy Polak nie powinien nawet wiedzieć o istnieniu "łabaja".) Za to kitowali na komplikacje po operacji wyrostka robaczkowego. W jednym przypadku zmuszona byłam wytłuc gdzieś pod Cheltenham (aby brzmiało bardziej autentycznie) cały autobus wiozący naszych dzielnych żołnierzy do kościoła. Zgłosiły się bowiem dwie siostry i ich kuzynka oraz mama innej kuzynki z bardzo pięknym, płowym pacholęciem. Panowie musieli być zatem z tej samej jednostki i dlatego wszystkich razem, w komplecie, musiałam odmeldować na przedwczesną wieczną wartość.

Głowa mi pękała od wymyślenia następnych kataklizmów, ale swoje osiągnęłam! Te kobiety wisały na moich ustach, piły każde moje słowo. I wierzyły bezwzględnie. W tym też momencie następowała w nich jakaś przedziwna metamorfoza. Prostowały się, podnosiły głowy, ładniały i młodniały na oczach. Nabierały kolorów. Uśmiechały się, dziękowały i dziękowały. I wychodząc, już w drzwiach, na cały głos wrzeszczały do rodziny, przyjaciół i kto miał tego pecha akurat się natropić: A widzicie? Wcale mnie nie opuścił! On, *povero, e morto* (biedak nie żyje). Ta pani mówi, że mnie wojsko nie mogło o tym zawiadomić; wszak nie byłam jeszcze oficjalnie jego żoną, jego najbliższą rodziną. Teraz widzicie, jakie straszne kalumnie rzucaliście na niego przez te wszystkie lata? *Mamma mia*, jak niestęsznie podejrzewaliście biedaka, że jemu tylko nieczne zamiary w głowie!

Po każdym takim spotkaniu na stole w jadalni pojawiały się półmiski niezamówionych przez nas frykasów. Przysmaków, które nawet w menu nie figurowały. Także omszałe butelki.



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

Nie byle tam jakiegoś *vino di casa*, ale szanujących się markowych, starych roczników, które chyba tylko za sprawą cudu boskiego i włoskiego sprytu uchowały się przed kolejnymi okupantami. Mietkowi nie zamykały się usta. Od gadania, od czynienia mi wyrzutów i... od żarcia. Co pięć minut zgłaszał pretensje, że to, co robię, jest amoralne, nieetyczne, nieludzkie, ale ani na chwilę nie zaniechał degustacji smakotyków z naszej prywatnej Kany Galilejskiej.

W drodze do domu, tj. przez pół Europy, Mietek suszył mi głowę, a ja się upierałam, że postąpiłam słusznie. Nie tylko sytuacja tego wymagała, ale ja uważałam, że spełniłam patriotyczny uczynek. Gdyby te Szwejk dla ubogich od razu powiedziały takiej signorinie, że jest nie tylko zdobyczą wojenną, że gdzieś czeka żona, narzeczona, albo że się facet po prostu nie chce żenić – pewnie i tak by się z nim przespała, ale ja teraz nie musiałabym za nich kłamać. Że co, proszę? Że etyka w teb wzięta? A napluć na etykę! W życiu bywają momenty, kiedy cel uświęca środki i – w moim rozumowaniu – to był właśnie jeden z nich. Później zdarzyło mi się jeszcze parę razy powtórzyć tę gadkę, aż wreszcie Włoszkom “wychłódko”. Poukładały sobie życie inaczej i na tamtą polską, szaloną miłość opuściły, z westchnieniem, kotarę zapomnienia. No i bardzo dobrze!

Franek przestał odpowiadać na listy. Mietek bardzo się martwił. Postanowił, że trzeba go odwiedzić. W tej sytuacji nie mogłam odmówić. Nie zawiadomiliśmy go o zamierzonym przyjeździe, bo nie mogliśmy dostać biletu na prom i data wyjazdu stała pod znakiem zapytania. W formie niespodzianki podjechaliśmy pod jego knajpę późnym popołudniem i... o mało nas tam nie zlinczowali. Okazało się, że Franek któregoś dnia podjął z banku całą

gotówkę, wsiadł do rodzinnego fiata i wszelki śluch o nim zaginął. W tym samym czasie zniknęła z pobliskiego miasteczka pewna bardzo ładna młoda panienka i też kamień w wodę. Przy-padek? Wątpię. Nigdy więcej nie zapuszczaliśmy się poniżej Ancony. Fano i Senigallia stały się naszym Rubikonem, którego przezornie już nie przekroczyliśmy.

Później, na bardzo wytwornym balu w londyńskim Hiltonie Mietek, odprowadzając po tańcu “generalszę” do stolika, nie wytrzymał, ażeby (a jednak!) nie pochwalić się generałowi Andersowi moją skromną “interwencją”. Moją prywatną “włoską akcją”. Może gdyby nie miał w sobie paru wódek, nie zrobiłby tego. Generał śmiał się do rozpuku. Kazał hrabiemu Łubieńskiemu odstąpić Mietkowi krzesło i kilka razy niektóre szczegóły powtórzyć. Po czym oświadczył, że chce mnie poznać. Mietek przyszedł po mnie do stolika, a ja szłam za nim potulnie jak na stracenie. Nogi się pode mną uginały. W tym momencie byłam skłonna rozwieść się z Mietkiem za tę świnię, którą mi podłożył. A tymczasem generał pocałował mnie w rękę i ciągle śmiejąc się powiedział, że ogromnie żałuje, że wielka to szkoda, że on w życiu cywilnym nie ma żadnego wpływu na przyznawanie orderów. Albowiem mnie by się najwyższy należał. Za “obronę honoru żołnierza”. Niech ja skonom! Tak powiedział sam generał Anders! Nie muszę dodawać, że na Mietka natychmiast przestałam się dąsać i w zupełnej euforii, krokiem cha-cha-cha, wracałam do naszego stolika. Chyba zrozumiałe, dłoni przez tydzień nie myłam.

Dzisiaj nie ma generała. Nie ma Mietka. Nawet Franka (który później odnalazł się w Argentynie) też nie ma. Nie ma wielu Mietka kolegów. Dla nich wszystkich nie potrzebowałam wymyślać

bajecznego zejścia. To zgotowały im choroby i nieubłagany czas. Ale w moim sercu i tak pozostaną żywi. I zawsze bajecznie kolorowi. Tak jak te szaliki, które (nielegalnie) nosili do munduru. Skąd to wszystko wiem? Ano, z ich opowiadań. Z ich wspomnień. Z fotografii. I z tych wszystkich bajek, którymi mnie też przecież karmiono.

Historię nie tylko krzyżami się mierzy.

Nina Geysztor-Zawirska

Od redakcji:

■ Nina Geysztor-Zawirska – urodziła się w Wielkiej Brytanii, zmarła w Kanadzie (2019 r.). Jej mąż – urzędnik, oficer artylerii Wojska Polskiego Mieczysław Józef Geysztor-Zawirski urodził się w 1911 r. we Lwowie, zmarł w 1978 w Londynie.

■ Autor słów i muzyki wspomnianej w felietonie piosenki “Wiatr od mojej wioski” to Roman Chudzikowski. Tę i inne jego piosenki można znaleźć w sieci pod <https://staremelodie.pl/>

WIATR OD MOJEJ WIOSKI

Szumi wiatr i szumią drzewa
Suche liście wiatr/wciąż rozwiewa
Wiatr, szumi wiatr, szumi wiatr

Jak zeschłe liście wichur rozwiał nas po świecie
I wędrujemy przez daleki, obcy świat
A że biednemu zawsze wiatr ten w oczy miecie
I nam w oczy wciąż inny dmie wiatr

Palił nam twarze lodowaty wiatr
I hamsin nam gorącym piaskiem smagał
północy
twarz

Ale we dnie, czy w nocy, wśród
wichrów tysiąca
Jest jeden, na pewno go znasz

To wiatr od mojej wioski
Poleciał z nami w wędrówkę daleką
I nuci piosnkę
Wróć Jasieńku z tułaczki tej, wróć

Bo tam ktoś miły czeka
Ktoś tam tęskni od wielu już lat
Kiedy skończy się droga daleka
I powrócą znów Jaśko i wiatr

“CHŁOPI” MALOWANI

LITERATURA – KINO – MALARSTWO



Rys. Hania Stalmach

KRYSTYNA STALMACH Kilka lat temu miałam przyjemność oglądać piękny film o życiu i twórczości Vincenta van Gogha, stworzony nowatorską metodą malarstwa animowanego, wyreżyserowany i wyprodukowany przez polsko-brytyjską parę – Danutę Kobielię i Hugh Welchmana. Film “Twój Vincent” (ang. tytuł “Loving Vincent”) przecierał nowe szlaki w filmie animowanym, był sukcesem artystycznym i kasowym na światową skalę.

“Chłopi” to stworzony tą samą techniką drugi film tej pary twórców. Tym razem scenariusz oparto na powieści Władysława Reymonta. Produkcja nie otrzymała jednoznacznej akceptacji krytyków i spotkała się z różnym odbiorem – od owacji na stojąco na Toronto International Film Festival (TIFF) do odrzucenia nominacji do Oscara. Moje wrażenia są bliższe reakcji torontońskiej publiczności.

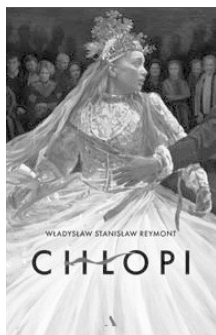
Dzięki tej ekranizacji ponownie przeczytałam wielką powieść polskiego noblisty, sięgnęłam do albumów polskich i europejskich malarzy i... obejrzałam film kilkakrotnie, za każdym razem znajdując w nim coś nowego. Film “Chłopi” różni się od “Twojego Vincenta”, bo oprócz scenariusza opartego na powieści maluje sceny rodzajowe, sięgając do dzieł malarzy reprezentujących różne szkoły i w ten sposób przedstawia życie chłopstwa pod koniec XIX wieku.

Literatura

Hołduję zasadzie, że przed obejrzeniem jakiegokolwiek filmowej adaptacji zawsze sięgam do źródła – czyli

czytam książkę, na podstawie której nakręcono film. Oczywiście “Chłopów” Władysława Reymonta znałam ze szkoły średniej (omawialiśmy tę powieść w czwartej lub piątej klasie technikum). Powieść Reymont pisał w odcinkach i publikował w “Tygodniku Ilustrowanym”, następnie wyszła w czterech tomach w latach 1904–1909. Rok przed śmiercią dostąpił najwyższego szczytu literackiego i sto lat temu – 13 listopada 1924 roku – Władysław Reymont został ogłoszony laureatem Literackiej Nagrody Nobla za monumentalną powieść “Chłopi”, pokonując takich pisarzy jak Stefan Żeromski i Tomasz Mann.

Ta czterotomowa epopeja została podzielona zgodnie z porami roku, wedle których toczy się życie mieszkańców wsi. Reymont opisał je na podstawie własnych obserwacji, które poczynił w czasie pracy jako zawiadowca na stacji kolejowej w Lipcach (od 1983 roku zwanych Reymontowskimi).



Okładka najnowszego wydania “Chłopów”

Powtórne przeczytanie powieści zajęło mi trzy tygodnie. Choć większość wątków pamiętałam, to nie zdawałam sobie sprawy, iż wszystkie dialogi autor napisał w gwarze. Przy okazji poczytałam trochę o autorze. Nowością dla mnie była informacja, że miał wyuczony zawód krawca i że w poprawie sytuacji materialnej pomogło mu odszkodowanie, jakie otrzymał od

kolei warszawsko-wiedeńskiej po katastrofie pociągu. Dzięki temu nie musiał się martwić o środki na życie. Piękne kolekcjonerskie wydanie “Chłopów”, na papierze dobrej jakości i zawierające kolorowe kadry z filmu Welchmanów, jest do wypożyczenia w bibliotece w Sarni. Tę ciężką książkę (waży ok. 2 kg) czytałam na specjalnym stojaku. Mąż się śmiał, że wygląda jak Mszal na kuchennym stole.

Kino

Adaptacje filmowe “Chłopów” były trzy:

- Rok 1922. Nie zachowała się ani jedna kopia, dlatego źródłem informacji jest dziś jedna recenzja oraz informacje, jakie umieszczono na plakatach reklamujących film. Scenariusz napisał Adam Zagórski we współpracy z Reymontem. Reżyseria przypisywana jest Eugeniuszowi Modzelewskiemu.
- Rok 1972. Pokazano trzynastoodcinkowy serial telewizyjny, a w 1973 odbyła się premiera dwuczęściowego filmu kinowego: “Boryna” i “Jagna”. Obie produkcje w reżyserii Jana Rybkowskiego. Rolę Boryny zagrał Władysław Hańcza, a rolę Jagny Emilia Krakowska.
- Rok 2023. W Toronto odbyła się światowa premiera filmu w reżyserii Doroty Kobieli-Welchman i Hugh Welchmana. Film zrealizowano w animacji malarskiej – najpierw nagrano film w sposób tradycyjny, z aktorami, potem wybrane kadry zostały namalowane farbą olejną na płótnie, na koniec do dzieła przystąpili anima-

torzy. W rolę Jagny wcieliła się Kamila Urzędowska, Borynę zagrał Mirosław Baka, natomiast jego syna – Robert Gulaczyk. W filmie wystąpili również m.in.: Maciej Musiał – w roli Jasia, Dorota Stalińska – jako Jaguś, Ewa Kasprzyk – Dominikowa, Sonia Mielniczak – Hanka Borynowa; Małgorzata Kożuchowska – organistka.

Ja dobrze pamiętałam adaptację Jana Rybkowskiego z lat 70. i z niecierpliwością czekałam na obejrzenie animacji malarskiej polsko-brytyjskiej pary.

Kontrowersje towarzyszyły tej produkcji jeszcze przed premierą w 2023 r. Najpierw w mediach ukazały się wywiady z kilkoma artystami, którzy narzekali na warunki pracy i niskie płace (wyśrubowane normy, zbyt niskie wynagrodzenie). Malarze pracowali przez kilka lat w czterech studiach (w Polsce, Serbii, na Litwie i Ukrainie). Stworzyli kilkadziesiąt tysięcy płócien użytych do animacji.

Były też dyskusje dotyczące tego, który film wystać do Los Angeles – do rywalizacji o Oscara: "Zieloną granicę" Agnieszki Holland, czy "Chłopów" D.K. Welchman? Wystano ten drugi. Niestety, nie spotkał się z przychylną oceną. Międzynarodowa komisja nie dopatrzyła się w nim walorów, które pozwoliłyby na zakwalifikowanie do konkursu. Szkoda, bo dla wielu widzów film jest uczcą – literacką, filmową i malarską.

Film najpierw obejrzałam w telewizji na Canal+ w zaciszu naszego domu. W lutym br., na zaproszenie Konsul Generalnej RP Pani Magdaleny Pszczółkowskiej, z mężem i koleżanką wybieraliśmy się na projekcję kinową do Mississauga, ale ze względu na pogodę musieliśmy zrezygno-

wać z wyjazdu. Dopiero pierwszego maja udało się nam obejrzeć film na dużym ekranie w londyńskim kinie Hyland. Wrażenia wspaniałe!

Malarstwo

Film skłonił mnie do wertowania albumów z intencją znalezienia znanych obrazów, odzwierciedlonych w jego kadrach. Obecność twórczości Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Juliana Fałata, Jana Stanisławskiego i Leona Wyczółkowskiego jest bezsporna, ale także można doszukać się dość oczywistych związków tej produkcji z twórczością malarzy europejskich: Johanna Vermeera, Vincenta van Gogha czy Jean-François Milleta.

Te detektywistyczne dociekania natchnęły mnie do zorganizowania wystawy obrazów – dla odzwierciedlenia ich obecności w filmie. Z pomocą przyszły dwie organizacje: Grupa 14 ZPwK i Klub "Czytelnik". Ta pierwsza pokryła koszt druku broszur, plakatów, zaproszeń i kopii obrazów, a członkinie drugiej pomogły w przygotowaniu poczęstunku i zapewniły odpowiedni wystrój sali pod plebanią.

Na spotkanie w niedzielę 28 kwietnia wybrałam siedemnaście klatek z filmu i ustawiłam na dwóch stołach tyle samo kopii obrazów. Zabawa była świetna! Większość z trzydziestu pięciu obecnych na sali osób bezbłędnie rozpoznawała związki płócien znanych malarzy z klatkami filmowymi.

Fragment wystawy w Sarni



Kilka reprodukcji obrazów (*Pastuszek*, *Babie lato* i *Kaczeńce* Chełmońskiego, *Zbieracze kłosów* Milleta, *Ule na Ukrainie* Stanisławskiego i *Dziwczyną z perłą* Vermeera) znalazło nabywców wśród publiczności.

Niektórzy uczestnicy tego spotkania, gdy kilka dni później oglądaliśmy film na dużym ekranie w Hyland Cinema w London, bezbłędnie rozpoznawali obrazy mistrzów. Jedną z koleżanek tak skomentowała tę wiedzę: "To przecież nic dziwnego – niedzielny poranek kulturalny przygotował nas do obejrzenia tego filmu, bo dał informacje o autorze, powieści, muzyce i malarstwie".

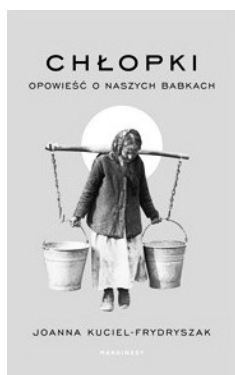
O innej książce

Zachęciłam uczestników poranka kulturalnego do przeczytania opracowania na temat życia wiejskich kobiet w pierwszej połowie XX wieku.

Książka Joanny Kuciel-Frydryszak – "Chłopki: opowieść o naszych babkach" – została wprost porwana ze stołu wystawienniczego, aż miałam trudności z ustaleniem, kto ją czyta w danym momencie. Zapewne wywoła gorącą dyskusję, bo patriarchat versus feminizm jest ciągle obecny w debatach naszego klubu. Ja, czytając kolejne rozdziały tej książki, porównywałam wspomnienia bohaterki do opowiadań cioci Janki i mojej mamy.

Obraz życia kobiet wiejskich przed drugą wojną światową jest za-trważający. ➡

➔ Autorka nie tylko dzieli się z nami wspomnieniami różnych kobiet, ale przytacza też fragmenty badań naukowych, prowadzonych przez socjologów, lekarzy i nauczycieli, dotyczących życia na wsi w tym okresie. Uzmystawia nam, że parcelacja gruntów i otwarcie ziem zachodnich na osadnictwo tzw. małorolnych z Małopolski czy Lubelszczyzny były w czasach powojennych szansą dla wielu chłopów i chłopek na lepsze życie i przyspieszyły zmiany społeczne. Początki były trudne, procesy nie do końca dopracowane, lecz awans społeczny się dokonał.



Rozumiem rozgoryczenie tych, których pozbawiono majątku nie oferując żadnej rekompensaty, ale rozumiem również tych, którym tzw. "władza ludowa" zapewniła nowy start.

Wielu z nas jest potomkami chłopów i chłopek i powinniśmy znać historię warstwy społecznej, z której się wywodzimy.

Krystyna Stalmach

Materiał ilustracyjny
pochodzi z zasobów autorki

FAJNY FILM W CZORAJ WIDZIAŁEM...

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Moja rodzona żona namówiła mnie i syna na obejrzenie najnowszej ekranizacji "Chłopów". W kinie byliśmy w środę, 8 maja, i wszyscy troje wyszliśmy pod wrażeniem. Nasze wrażenia i opinie się różniły, ale w sumie niemal wszystkie były pozytywne.

Jak zwykle po wspólnej wyprawie zasiedliśmy w domu przy kawce, by podzielić się refleksjami na temat tego, cośmy zobaczyli. Z rozmowy wynikało, że każde z nas miało zupełnie inne odczucia, co innego okazało się dla każdego z nas ważne. Wspólne było tylko jedno – zastrzeżenie dotyczące jakości dźwięku, a właściwie samych dialogów. Były przede wszystkim za ciche.

Syn zastanawiał się, czy na brak stuprocentowego zrozumienia wpływała dawna polszczyzna, my zaś z żoną winiliśmy aktorów (za chaotyczną wymowę) i realizatorów dźwięku, którzy większość uwagi poświęcili muzyce i tworzeniu barwnej panoramy dźwiękowej, nie zważając na przekaz słowny. Przeważnie muzyka jest tłem, a dialog na pierwszym planie – tu było odwrotnie. Syn chyba najbardziej pozytywnie odebrał właśnie tę barwną muzykę ludową, podczas gdy ja, nieco więcej ostuchany w "ludowiznie", miałem mieszane odczucia. Muzyka też mi się bardzo podobała, ale... Gdybym na jej podstawie chciał umiejscowić Lipce (to miejsce akcji), miałbym spory problem. Harmonia śpiewów wskazywała raczej, że rzecz działa się na terenach wschodnich – z pogranicza Białorusi i Ukrainy, zaś rytmika była jak z krajów bałkańskich. Nie zadbali też twórcy filmu o to, by teksty śpiewanych chóralnie utworów zapisać na ekranie, a słowa piosenek i przyśpiewek są istotne dla pełnego zrozumienia przekazu. Mimo że sam śpiew mógł się podobać, bo tworzył

silny podkład emocjonalny, to nie do końca uzupełniał obraz słowem. Ja – jako czepiański z natury – skrytykowałem też grę aktorską. Gdy jako przykład podałem Władysława Hańcę w roli Boryny z ekranizacji sprzed pięćdziesięciu lat, mówiąc, że chyba nikt lepiej roli chłopaka zagrać już nie może, żona od razu uznała, że sugeruję się stereotypami i że chyba raczej pamiętam Hańcę grającego Kargula w filmie "Sami swoi" niż jako Borynę.

Muszę skończyć z krytykowaniem, żeby nie było tu wyłącznie krytykanctwo. Przyznam, że twórcy zmalowali świetny film. Napisałem "zmalowali", gdyż kadry – klatka po klatce – zostały namalowane (podobnie jak niedawny "Twój Vincent"), z tą różnicą, że w "Chłopach" skrupulatnie oddano styl epoki, a nie jednego twórcy. Obraz wsi i przemijającego czasu (zmiany pór roku), świetnie dopełniony ukazaniem postaw ludzkich, dał wyobrażenie o tym, jak wyglądała i czym żyła wieś nieco ponad sto lat temu.

W sumie w rozmowie o filmie wymieniliśmy więcej pozytywów. Poza obrazem w stylu epoki nie bez znaczenia był też cały podkład dźwiękowy. Wprawdzie fabuła została splotzona (kto nie zna książki, może mieć kłopot ze zrozumieniem niektórych wydarzeń, na przykład wycinki lasu), ale muzyka i malarskość w połączeniu z tańcami stworzyły spójną kompozycję, którą się ogląda z przyjemnością. W efekcie dwie godziny seansu nie zmęczą, gdyż ten film to godne uwagi i warte obejrzenia wydarzenie artystyczne.

9 maja 2024

Ponieważ spisałem te wrażenia dzień po obejrzeniu filmu, a lubię sobie pożartować, to zdecydowałem się na wypożyczenie tytułu niezmiernie popularnej audycji satyrycznej, nadawanej w Polskim Radiu w latach chyba 70.

DARIUSZ ZIELIŃSKI Okazuje się, że nawet podróż tramwajem może przynieść ciekawe spotkanie. Kiedyś, gdy jechaliśmy razem tym środkiem lokomocji, podszedł do nas któryś z pasażerów i powiedział, że przed laty był tatą uczniem i tata nauczył go dobrze spawać. I chociaż teraz już jest majstrem w jakimś dużym zakładzie, to jak długo żyje, to jeszcze nie widział lepszego spawacza od taty. Chwalił tatę za szybkość i dokładność. Mówił: "Jak pan pospawał, to w ogóle nie było widać, że jest to spawane".

Tata tylko po swojemu machnął ręką i odpowiedział, że teraz bardzo rzadko spawa, jedynie kiedy musi, gdyż jest już młode pokolenie pracowników, którzy też to potrafią.

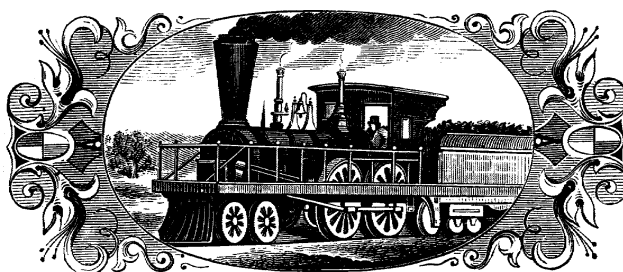
Któregoś roku, gdy pracowałem w NRD, zaprosiłem tatę jako mojego gościa w odwiedziny. Poszliśmy do restauracji na obiad. Tata nie mógł się nadziwić, jakie duże porcje jedzenia Niemcy podają na talerzach. Obsługiwał nas starszy od taty kelner, z którym wdali się w dyskusję po niemiecku. Kelner spytał, skąd jesteśmy i co tu robimy. Tata wyjaśnił mu i w swoim stylu z humorem dodał, że szuka kolegów z czasów wojny. Potem zaczął mu opowiadać, co robił w czasie wojny. Kelner był wyraźnie przestraszony, bez słowa tak szybko się oddalił, że prawie o własne nogi się przewrócił. Potem obsługiwał nas już całkiem młody kelner. Gdy się go pytaliśmy o poprzedniego, odpowiedział, że starszy pan się źle poczuł i teraz on go zastępuje.

Przypominam sobie też taką historię, jak zaprosił mnie i kolegę do swojego domu Polak żonaty z Niemką. Prosił, żeby przypadkiem nie rozmawiać przy jego żonie o wojnie ani o polityce. My się nawet zdziwiliśmy – dlaczego? Przecież ona nie rozumie nic po polsku? A on na to, że rozumie poszczególne słowa, i on nie wie, czy kiedyś nie użyje tego przeciwko niemu – gdyż to są tematy tabu w komunistycznych Niemczech.

Gdy wyjeżdżałem do Kanady, tata odwoził mnie na lotnisko. Jechaliśmy do Warszawy pociągiem. Tata siedział w przedziale i spał, ja stałem – jak wielu innych pasażerów – na korytarzu.

PODRÓŻE Z MOIM OJCEM

Serial pod takim tytułem, który można oglądać na platformie Netflixa cieszy się dużą popularnością. Teraz w czerwcu, gdy przypada Dzień Ojca, przypominam sobie niektóre podróże z moim ojcem – te, które najbardziej zapadły mi w pamięć.



Gdy przyszedł konduktor, nie spodobała mu się moja torba podróżna. Wyjął miarę i torbę zmierzył. Chciał, żebym za nią zapłacił. Widząc, że go nie mogę przekonać, chciałem dla świętego spokoju dopłacić, ale nie miałem przy sobie żadnych pieniędzy.

Poszedłem więc do przedziału i mówię tacie o tej sytuacji. Wtedy tata włożył marynarkę i wyszedł z przedziału.

Konduktor w kółko powtarzał, że musimy zapłacić za bagaż, bo jest za duży. Tata na to, że jak do samolotu jest dobry, to na pewno do pociągu też.

Konduktor nie odpuszczał. Wyciągnął ze swojej torby książkę – grubą jak cegła, z przepisami kolejarskimi, ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➡ zaraz zaczął przerzucać strony, aż wreszcie znalazł odpowiednie przepisy.

Pokazał nam, jaki bagaż można przewozić, a za jaki należy się dopłata. W takim razie, mówi mu tata, trzeba o tym informować podróżnych przy zakupie biletu. Informacja ta powinna być ogólnie dostępna. Przynajmniej wywieszka na kasie biletowej lub informacja na bilecie, albo też do każdego biletu dodać taką książkę, jak ma pan – z przepisami kolejowymi. Na to kolejarz się zdenerwował i powiedział, że na najbliższej stacji zawoła milicję kolejową, i "Wtedy to będzie pan przed nimi portkami trząść".

Tata mu spokojnie odpowiedział, że jak był młody, to mu bomby na głowę leciały i portkami nie trząść, więc na pewno na stare lata przed kolejarzami też nie będzie, gdyż kolej powinna raczej zadbać o to, żeby pasażerom się wygodnie jechało, a nie żeby stali kilkaset kilometrów na korytarzu.

Dojechaliśmy do jakiejś stacji, konduktor wysiadł, a razem z nim kilku pasażerów. I nakrzyczeli na niego, że czepia się starszego człowieka. Dodali tyle swoich uwag w obronie mojego taty, niezbyt cenzuralnym językiem, że konduktor zniknął i więcej się nie pojawił.

Pamiętam wiele wspólnych wyjazdów, a tata zawsze, także w sytuacjach trudniejszych, nigdy nie tracił głowy i potrafił z humorem podejść do nieoczekiwanych sytuacji. Chociaż od czasu wspólnych podróży minęło wiele lat i tato już od dawna nie żyje, to różne nasze przygody pozostały żywe w moich wspomnieniach.

Dariusz Zieliński

OJCIEC

(fragment hasła Pokrewieństwa)

[...] Ojciec nazywa się w mowie staropolskiej: ociec, rodzic, tata, t. j. tak, jak dotąd lud polski wymawia i używa tych wyrazów. Wyraz "ociec" sięga prastarych czasów; wyrazu rodzic lud używa, gdy chce nazwać poważniej. Wyraz tata, używany przez dzieci, jako najłatwiejszy, jest również dawny, bo już Bielski w XVI w. pisze: "Święty Wojciech, założyciel klasztoru, dał mu imię po słowiańsku tata, bo tak Słowacy zwali św. Wojciecha jako ojca". Z nastaniem wiary chrześcijańskiej potworzyły się wyrazy: ojciec święty, ojciec duchowny, ojciec chrestny, a ze wzrostem gospodarstw "ojciec czeladny" czyli gospodarz domowy, ojciec i dozorca czeladki. Ojczym jest wtórym mężem matki czyjej. Ojczyc i ojcowic ma kilka znaczeń w języku staropolskim: oznacza najprzód syna z prawego łoża, potem rodaka, ziomka, rodowitego syna swojej ziemi, dalej doradcę i mitośnika ojczyzny. Takim np. był Jan Łaski (ur. 1456, zm. 1531), o którym Strzykowski wyraził się: "umarł Jan Łaski, prawy ojczyc ojczyzny". Ojczymem lub ojcowicem zwano każdego ze starego rodu, pana z panów, wreszcie tak nazywano poddanych ojcowskich, na miejscu urodzonych, a prawo dawne stanowiło, że pojmańców (jeńców) wojennych dzieci uważani są za ojczymów czyli poddanych". Majątek po ojcu zwał się ojcowizną i ojczyzną, po matce – macierzyzną. [...]

Źródło:

Zygmunt Gloger. "Encyklopedia staropolska ilustrowana". Wyd. P. Laskauer i W. Babicki. 1900–1903. Warszawa.

W przedruku zachowana pisownia oryginału.



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com





LONDON ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



ADAM ASNYK (1838-1897)

KWIAT PAPROCI

Zakwita w puszczach dziwny kwiat paproci,
Na jedną chwilą w tajemniczym cieniu
Cały świat blaskiem czarodziejskim złoci,
Lecz można tylko dotknąć go w marzeniu.

Młodość, co wierzą, sama cuda tworzy,
Umie go dojrzeć w cudowności lesie,
Żadne widziadło w biegu jej nie strwoży
Pewnej, że skarb ten na sercu uniesie.

A choć nie uszczknie kwiecica ideału,
Co pod jej ręką jako sen przepada,
Jednak ma chwilę ekstazy i szatu,
W której jest pewną, że niebo posiada,

Gdy się dwa serca spotkają tęskniące,
Pełne nadziejskiej piękności i żalu,
Gdy objawienie miłości jak słońce
Na ust sptonionych zabłyśnie koralu,

Gdy po raz pierwszy drżące a wstydlawe
Te usta w jeden pocałunek spłyną,
Gdy przez nie dusze połączyć się chciwe
Jako dwie fale w oceanie giną –

Natenczas w uczuć wezbranych powodzi,
W tej błyskawicy duchów idealnej,
Kwiat ów cudowny tajemniczo wschodzi
I w pocałunku kwitnie niewidzialny!

Tyle też jego trwania. Gdy z zachwyty
Zbudzona dusza chce go ująć w dłoń –
Zniknął bez śladu... Tylko wśród błękitu
Zostały po nim jakieś dziwne wonie.

POLONIA W LONDON

CZERWIEC

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia (także święta kościelne) zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

1 czerwca (sobota) – Zespół "Cracovia" zaprasza na Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który – jak w latach poprzednich – odbędzie się w Ośrodku Rekreacyjnym w Nilestown. O godz. 11:00 zostanie odprawiona msza święta, potem rozpoczną się występy.

2 czerwca (niedziela) – uroczystości w Victoria Park (o tym więcej na str. 1).

16 czerwca (niedziela) – piknik parafialny w Ośrodku Rekreacyjnym w Nilestown.

23 czerwca (niedziela) – do kwiarenki w sali parafialnej zaprasza Katolicka Liga Kobiet.

PRZYSŁOWIA ZWIĄZANE Z CZERWCEM

Czerwiec – przerwiec,
bo przerywa
gospodarkę aż po żniwa.

W czerwcu to się lęga,
co się przedtem sprzęga.

W czerwcu gorącego lata
najzdrowsza bywa sałata;
wina, jeśli być nie może,
piwo chłodne pij, nieboże!

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 czerwca 2024 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

Jan Lemański (1866-1933)

GŁÓG I DĄB

Między głóg, co zarastał polne nieużytki
wpadła żołędź przypadkiem przez losu zachcenie.
Głóg właśnie kwitł.

Ozdobny w biały kwiat (nie brzydkie),
nuż się pysznić i dębu wyszydząć nasienie.
"Ty", mówi, "chcesz się bratać i żyć razem z nami,
z Głogami z Wielkich Głogów?
Z królami oparzelisk i pustych rozłogów?
Precz stąd, parweniuszu, albo musisz uleść".

Żołędź, nie uważając na zniewag szpikulec,
pozwalając krzewowi zapalać się gniewem
wgłębiona w grunt milcząca.

Aż z jej pędu ździebko
wyszło na świat i rosto, i stało się drzewem,
i ponad głóg do życia szybowato krzepko.
A wtedy głóg spokorniał pod dębowym cieniem
i zwiądł, i uległ w walce z dębowym nasieniem.
Liść szeleści dziś dębu tam, gdzie rosły głogi.

— — —

Morału chcesz? Postuchaj, przyjacielu drogi.

Im człowiek mniej znaczenia
ma i zastug w bycie,
tem się bardziej ocenia,
a bliźnich swych uważa za... za pakuł zwitek.
Cóż zrobicie?
Z mocy oraz wielkości
szydzi nieużytek
zawsze i wszędzie.
Moc i wielkość z pokorą to znosiła będzie
pełna cierpliwości
świętej iście,
póty, póki nie przyjdzie odwetu czas błogi:
ten czas, kiedy rozszumią się dębowe liście
a uwiędną głogi
i z korzeniami wyrwane będą z ziemi łona,
ażeby się szlachetne krzewiły nasiona.

Źródło: Antologia bajki polskiej. Red. Julian Ejsmond. Wyd. Gebethner
i Wolff. Warszawa. 1915. (Zachowana dawna pisownia)

Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904



Warto tu zaglądnąć

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00